

Historia społeczna PRL jest w przeważającej mierze historią makrospołeczną, która, wychodząc z założenia o uniwersalizmie porządku polityczno-społecznego PRL, niweluje wszelkie odmienności wynikające z różnic społecznych, regionalnych, ekonomicznych czy geograficznych.¹ Ponadto ujęcie makrospołeczne bardzo często oznacza odwołanie do metod, a raczej ujęć narracyjnych bliższych socjologii czy wykorzystywanie źródeł o charakterze masowym, a co za tym idzie – stosowanie kategorii rodem z badanej epoki.² Założenie to wzbudza oczywiste zastrzeżenia, które pojawiają się, gdy uwzględnimy zjawiska związane z codziennością rozumianą jako sfera aktywności i podmiotowości jednostki reagującej na otaczający świat i przez to wpływającej na jej kształt,³ gdy przyjrzymy się peerelowskiej przeszłości z perspektywy mikrohistorycznej, gdy zapytamy o specyfikę zjawisk analizowanych w kontekście doświadczenia jednostkowego, lokalności i peryferyjności. W wyniku zmiany perspektywy „scenzalizowana historia PRL” rozpada się na tysiące mikroświatów peerelowskiej codzienności, których analiza synchroniczna i diachroniczna pozwala dostrzec zasięg centralnych, odgórných wzorców funkcjonowania systemu oraz mechanizm ich adaptowania na poziomie lokalnym,⁴ a przede wszystkim prowadzi do zakwestionowania interpretacji państwa jako monolitycznej i wewnętrznie koherentnej struktury, w której jednostka sprowadzona jest jedynie do biernego przedmiotu działania wszechmocnego państwa.

Obraz peerelowskiej codzienności multiplikuje się, różnicuje i pogłębia w momencie, gdy staramy się nań spojrzeć z perspektywy „zwykłych ludzi”,⁵ którzy w mikrohistorycznej narracji przybierają postać abstrakcyjnych bytów zbiorowych lub w ogóle się w niej nie pojawiają. Perspektywa mikrohistoryczna odwraca porządek rzeczy w tym sensie, że umieszcza w centrum przestrzeni badawczej to, co dotąd było jej peryferiami. Przenosi bowiem punkt ciężkości nie tylko ku jednostce i jej indywidualnym doświadczeniom, ale także stawia w centrum pytania badawcze pozostające na marginesie klasycznych zainteresowań. „Zwyczajni ludzie” przestają być marginesem, biernym przedmiotem zewnętrznych działań czy zobiektywizowanych procesów historycznych, stając się aktywnymi aktorami historii, których decyzje i działania kształtują rzeczywistość na jej najbardziej podstawowym poziomie – codzienności. Rangę tematów centralnych zyskują wówczas życie codzienne z jego praktykami, rytuałami, porządek normatywny i formy jego przekraczania, prywatna sfera z jej intymnym epicentrum osobistych myśli i emocji. Źródłami o podstawowym znaczeniu zaczynają być autobiograficzne zapisy i osobiste świadectwa, wśród których szczególna rola przypada ustnym relacjom, powstającym dzięki inicjatywie historyków,⁶ pełniących

DOBROCHNA KAŁWA
BARBARA KLICH-
KLUCZEWSKA

Codziennosc peryferyjna

Pamięć o PRL mieszkańców Ustronia – studium przypadku

funkcję „akuszerów” pracy pamięci. Są one zatem wynikiem dialogu między badaczem a świadkiem historii, doświadczenia autobiograficznego *Ja* oraz kulturowych reguł tworzenia pamięci komunikacyjnej i pamięci zbiorowej.⁷

Te trzy aspekty – perspektywa aktora historii,⁸ problematyka badawcza i źródła – stanowią ramy analizy historii PRL w kontekście peryferyjności trojkiego rodzaju: przestrzeni kulturowej, jaką jest położony na pograniczu polsko-czeskim Ustroń, przestrzeni badawczej, której przykładem będzie problematyka praktyk życia codziennego i pracy pamięci oraz przestrzeni swoistego „archiwum” składającego się z relacji ustrońian, przeprowadzonych przez krakowską grupę badaczy historii mówionej.⁹

Historycy w terenie

Z wyjątkiem pomysłodawcy projektu Andrzeja Drobika pozostali uczestnicy i uczestniczki byli outsiderami, nie tylko ze względu na miejsce urodzenia, ale także z racji kulturowej specyfiki społeczności ustrońskiej i jej lokalnej pamięci.¹⁰ Nasze wyobcowanie wynikało również z różnicy pokoleniowej – większość przeprowadzających wywiady nie miała własnych, niezapśredniczonych doświadczeń związanych z peerelowską rzeczywistością. Nie znaczy to, że ich wiedza o PRL miała wyłącznie charakter naukowy, ale była również pochodną hegemonicznego dyskursu pamięci oraz, by użyć określenia Marianne Hirsch, prywatnej postpamięci. Tej podwójnej – geograficznej i temporalnej – obcości towarzyszyła jeszcze trzecia forma wyobcowania, a mianowicie rola klasycznego badacza historii lokalnej przypisana nam przez naszych ustrońskich rozmówców, co prowadziło w początkowej fazie do nieporozumień i rozmijania się oczekiwań zaangażowanych w dialog badaczy i badanych.

Na ukonstytuowanie naszego statusu profesjonalnych historyków wpłynęło kilka czynników, wśród których niebagatelną rolę odegrała współpraca z dyrektorem Muzeum Ustrońskiego Lidą Szkaradnik, której pomoc okazała się bezcenna i znacząca dla całości

projektu. Przede wszystkim współtworzyła ona listę potencjalnych rozmówców, których wspomnienia miały, jej zdaniem, wartość historyczną, przekonała ich do udzielenia wywiadów (m.in. wskazując im znaczenie ich biografii dla lokalnej historii Ustronia), udostępniła również pomieszczenia Muzeum, gdzie nagrywaliśmy niektóre z wywiadów. Zorganizowała ponadto publiczne spotkanie z mieszkańcami Ustronia, podczas którego uwidoczniły się relacje wewnątrz społeczności, hierarchie i zależności, rola osób znaczących (*significant Other*) w kształtowaniu kanonu pamięci lokalnej, wewnętrzne napięcia i tematy stanowiące przedmiot sporu i konsensu lokalnych wspólnot pamięci. Te „instytucjonalne” ramy, jak również zakorzenione w kanonie wyobrażenie, na czym polega praca historyka, w znaczący sposób wpłynęły na przebieg i treść wywiadów. Część narracji ułożyła się w zbiorową monografię historii lokalnej, złożoną z konwencjonalnych, zobiektywizowanych narracji na temat rozwoju urbanistycznego, stosunków religijnych, sytuacji ekonomicznej czy inicjatyw społecznych. Nie ma w niej za to miejsca na tematy związane z codziennością, życiem prywatnym, sferą emocji, ponieważ w opinii rozmówców są nieistotne i mało interesujące dla profesjonalnego historyka.¹¹ Nie strach przed rozmową, ale stereotypizacja historyka okazała się głównym problemem, z którym musieliśmy się zmierzyć.

Grono rozmówców w trakcie naszego pobytu uległo poszerzeniu i zróżnicowaniu – obok osobistości lokalnej elity narratorami były również osoby spoza tego kręgu, rozmówcami byli zarówno zakorzenieni od pokoleń ustronianie, jak i przyjezdni, mieszkający w mieście od kilkudziesięciu lat, a jednak wciąż postrzegani jako obcy, przedstawiciele pokolenia międzywojennego i generacji powojennych. Społeczność Ustronia okazała się znacznie bardziej zróżnicowana i bardziej mobilna, co znajdowało odzwierciedlenie w narracjach wspomnieniowych, wpisujących się w odmienne porządki pamięci, zarówno tej lokalnej, jak i centralnej.

Spośród 43 wywiadów przeprowadzonych w Ustroniu wiosną 2007 roku wybrałyśmy tylko dwie relacje, „obcego w Ustroniu” Tadeusza Ludwina i Marii Bukowczan – „kobiety stąd”.

Ramy interpretacji

Do pewnego stopnia inspiracją, a także miernikiem różnorodności „doświadczenia PRL” była dla nas idea tekstu apokryficznego i kanonicznego Jurija Łotmana, wykorzystanego w badaniach społeczności lokalnej Wojnicza przez Czesława Robotyckiego. W tym ujęciu elity społeczności tworzą opis własnej kultury za pośrednictwem mediów, w tym czasopism i wydawnictw, wystaw muzealnych oraz uroczystości lokalnych o charakterze upamiętnienia.

„Pozostali mieszkańcy (...) są potencjalnymi adresatami tych tekstów, świadomymi lub mimowolnymi

odbiorcami akcji wojnickich amatorów przeszłości. Między tymi dwiema grupami trwa rodzaj napięcia społecznego tworzonoego przez istnienie sytuacji komunikacyjnej. (...) Poczucie społecznej tożsamości i emocjonalne identyfikacje nie istniałyby bez tego napięcia”.¹²

Czy tego rodzaju napięcie ma miejsce w wypadku najnowszej historii Ustronia? Sprawę komplikuje niewątpliwie fakt, iż ważny wpływ na pamięć o powojennym Ustroniu może mieć skodyfikowana centralnie ocena epoki, budowana w oparciu o upraszczającą kategorię państwa totalitarnego bądź – chociaż zdecydowanie rzadziej – koncept PRL jako nieudanego projektu modernizacyjnego. Taka ocena może, chociaż nie musi, znaleźć swoje odbicie w kanonie lokalnym. Znaczącą rolę odgrywa także brak przepracowanego kanonu na poziomie lokalnym w odniesieniu do interesującej nas epoki.¹³ Istnieje jednak silny kanon myślenia o historii Ustronia, który dotyczy historii tego miejsca w tzw. długim trwaniu, który zasada się na przekonaniu o trzech zasadniczych filarach budujących historyczną tożsamość tego miejsca i decydujących o jego rozwoju. Mowa o: mieście jako miejscu rozwoju hutnictwa, mieście uzdrowiska oraz mieście jako miejscu pokojowej koegzystencji wielu religii. Z jednej strony podkreśla się, że uzdrowisko wyprzedziło rozwój hutnictwa i często stanowiło bardzo istotne źródło dodatkowego dochodu mieszkańców, ale z drugiej strony hutnictwo, a z czasem przetwórstwo żelaza (kuźnia) odgrywało bardzo istotną rolę jako miejsce zatrudnienia. Tak kuźnia, jak i dom zdrojowy decydowały o rozwoju urbanistycznym miasteczka.¹⁴ Co bardzo istotne, z tej perspektywy rozwój miasta w okresie powojennym w skali makro stanowi raczej kontynuację niż rewolucyjny przełom. Filary pozostały nienaruszone, jednak jeden z nich zdecydowanie zaczął odgrywać rolę dominantę. Chociaż po II wojnie światowej nadal kolejne pokolenia ustronian pracowali w miejscowej kuźni – największym pracodawcy w mieście – niepomierne wzrosła rola Ustronia uzdrowiska.

Ustroń – historyczne ramy pamięci

Tradycje uzdrowiskowe miasta sięgają drugiej połowy XIX wieku, kiedy to Ustroń, podobnie jak cały Śląsk Cieszyński, należał do monarchii Habsburgów. Wówczas to w miasteczku mieszkali obok siebie Polacy i Niemcy oraz w niewielkiej liczbie Żydzi i Czesi. Sytuacja taka utrzymała się zresztą do 1939 roku.

W powojennym dwudziestoleciu, kiedy to Ustroń uzyskał status miasta (1956), działalność wypoczynkowa i uzdrowiskowa uległa w dużej mierze upaństwowieniu na rzecz Funduszu Wczasów Pracowniczych. W 1967 roku miasto awansowało jednak, zyskując status kurortu. Zadecydował o tym mieszkający w Ustroniu wojewoda katowicki Jerzy Ziętek, który osobiście zabiegał o rozbudowę uzdrowiska, przede

wszystkim z myślą o mieszkańcach Górnego Śląska. W latach 60. i 70. w mieście powstały dwie dzielnice wypoczynku i lecznictwa. Na Jaszowcu powstał kompleksowy ośrodek wczasowy dla 2500 osób, zaś w dzielnicy Zawodzie kompleks leczniczo-uzdrowiskowy. Budowa ta, która zmieniła urbanistyczny obraz miasta oraz zdecydowała o kierunku jego dalszego rozwoju społeczno-gospodarczego, była najważniejszym wydarzeniem gospodarczym i urbanistycznym w historii powojennego Ustronia. W 1975 roku ukoronowaniem całego procesu stało się otwarcie Śląskiego Szpitala Reumatologicznego.

Dopiero postępujący kryzys drugiej połowy lat 70. oraz degradacja środowiska w Polsce i sąsiedniej Czechosłowacji zahamowały rozmach projektów budowlanych. Niemniej jednak sława Ustronia jako miejsca wypoczynku rosła nadal, a wielu niegdysiejszych „kąpielorz”, jak nazywali ustronianie kuracjuszy i wczasowiczów, decydowało się na zakup działki w Ustroniu lub jego najbliższej okolicy, by wakacje lub emeryturę spędzić wśród zieleni Beskidu Śląskiego, z dala od kopalnianych szybów. Mit wojewody Jerzego Ziętka (zmarł w 1985 roku), który znakomicie rozwijał się na Górnym Śląsku, padł na równie dobry grunt w Ustroniu (szczególnie w obliczu kryzysu lat 80. oraz trudnych doświadczeń transformacji). Ziętek został m.in. nazwany „wskrzesicielem tradycji uzdrowiska”, zaś po jego śmierci zespół szpitala wystąpił o nadanie mu imienia wojewody-generała. Na tablicy pamiątkowej znalazło się nawet zdanie jego autorstwa: „Dbałość o własne zdrowie to szacunek dla zdrowej i silnej wspólnoty”.

Dla ustronian „kąpielorz” nawet w wydaniu masowym nie był niczym nowym, natomiast dla kąpielorza Ustroń mógł jednak być egzotyczny ze względu na rzadkie w PRL zróżnicowanie religijne. Ewangelicy, katolicy oraz pomniejsze, ale zauważalne grupy wyznaniowe obecne w mieście po II wojnie światowej (adwentyści, zielonoświątkowcy) tworzyli unikalną już w owym czasie mozaikę kulturową.

Kobieta stąd

Rozmowa z Łucją była całkowicie odmienna od innych wywiadów przeprowadzonych przeze mnie podczas pobytu w Ustroniu. Łucja nie należała do grupy wytypowanych wcześniej rozmówców, a rozmowa z nią była dla mnie zaskoczeniem i przyjemnością jednocześnie. Czułam z nią swoistą bliskość. Łączyła nas – przynajmniej do pewnego stopnia – podobna pamięć rodzinnej historii. Łucja co jakiś czas zadawała pytanie, czy to, co mówi, może być dla kogokolwiek interesujące. Ja odpowiadałam, że oczywiście, a ona kontynuowała opowieść.

Urodziła się we wczesnych latach 20. XX w. w rodzinie ustrońskich rolników, katolików, jako jedno z czworga dzieci. Jej rodzice gospodarowali na 32 ha.

Mieli ziemię pod Małą Czantorią. Gospodarstwo było duże: dwa konie, 15-20 świń, 12 krów, 40 gęsi, które Łucja pasła jako 3-letnia dziewczynka, kury i kaczki. Dziadkowie Łucji, ustrońscy rolnicy i pasterze, mieli co prawda trójkę synów, ale dwaj z nich zmarli na hiszpankę podczas pierwszej wojny światowej w służbie CK armii. Całe gospodarstwo przypadło więc ojcu Łucji, który zresztą także był żołnierzem i przebywał jakiś czas w rosyjskim obozie jenieckim. Sytuacja jej i rodu zmieniła się radykalnie po śmierci ojca, który odmówił poddania się operacji żołądka. Jako 36-letni mężczyzna osierocił liczną już wówczas rodzinę. Pragmatyczna matka Łucji postanowiła ponownie wyjść za mąż.

Przed wojną dziewczynka zdążyła ukończyć siedem klas szkoły podstawowej w Ustroniu. Chciała kontynuować naukę, ale jej ojczym nie wyraził na to zgody, wymagał bowiem od pasierbów przede wszystkim pracy na gospodarce. W czasie wojny rodzina dostała tzw. trójkę na liście narodowej (*Volksliste*) i dwaj bracia Łucji zostali zmobilizowani do Wehrmachtu. Obaj trafili do radzieckich obozów jenieckich. Wrócili do Ustronia po wojnie. Łucja wciąż pracowała na ojcowiznie.

Po wojnie postanowiła zostać pielęgniarką. Skończyła 1,5-letni kurs pielęgniarski w pobliskim Cieszynie. Już w trakcie kursu pracowała w Szpitalu Śląskim. Przepracowała tam 26 lat. Początkowo codziennie wstawała o 4 rano żeby zdążyć na pociąg do Cieszyna, który odjeżdżał o 4:50. 40 minut później z innymi bardzo licznymi ustrońskimi pracownikami fabryki i szpitala była na cieszyńskim dworze i o 6 rozpoczynała pracę na pierwszej zmianie. Komfort dojazdów do Cieszyna poprawił się dzięki wprowadzonym w latach 60. liniom autobusowym, które odjeżdżały z pobliskiego rynku o 5:10. Mimo to, gdy tylko pojawiła się możliwość pracy w nowo wybudowanym w Ustroniu Szpitalu Reumatologicznym, podobnie jak inne ustronianki postanowiła opuścić Szpital Śląski. Przez kolejne kilka lat pracowała w największym w Polsce szpitalu reumatologicznym. Nie wyszła za mąż. W wieku 55 lat zdecydowała się na przejście na wcześniejszą emeryturę, by pomagać rodzinie siostry i szwagra, z którymi wspólnie zbudowali dom na ojcowiznie. I gdzie wspólnie – jak mówi Łucja – „żyją w zgodzie”.

Relacja Łucji to opowieść świadka. Świadka, który wywołuje z pamięci dziesiątki miejsc i nazwisk osób, które powinny zostać zapamiętane. Łucja pozostaje obok. Mimo że opowieść jest do pewnego stopnia podporządkowana jej biografii (wczesne dzieciństwo – szkoła – praca na gospodarstwie – wojna – szpital), to jednak jest to tylko szkielet narracji. Łucja koncentruje się na życiu członków rodziny, głównie dziadków, ojca i wujów, braci oraz sąsiadów.

Opowieść Łucji jest „wzorcową” niejako relacją kobiety. Można dostrzec w niej niemal wszystkie charakterystyczne formy wypowiedzi, które zostały określone jako cechy charakterystyczne relacji biograficz-

nej kobiet. Na tę swoistość zwróciły uwagę badaczki feministyczne, chociaż wypowiadali się już wcześniej w tej sprawie psychologowie pamięci.

Nie ma psychologicznych dowodów na inne pamiętanie kobiet i mężczyzn, w sensie żywości i dokładności pamiętania. Z drugiej strony jednak psychologowie wskazują bardzo mocno na pewne dowody lepszego pamiętania przez kobiety tego, co dotyczy prywatności. Odzwierciedla to zwykle odrębne doświadczenia kobiet i mężczyzn w wielu społecznościach oraz podział prywatne – przynależne kobietom, publiczne – przynależne mężczyznom. W *oral history* takie różnice genderowe dostrzegano u samego zarania tej dyscypliny. Początkowo budziło to nawet zdziwienie badaczek, jak to miało miejsce w wypadku badań przeprowadzanych wśród kobiet w Birmingham.¹⁵

Łucja często stosuje zaimek „my”. To także wskazuje na bardziej „kobięcy” niż „męski” sposób opowieści. Podobnie jak licznie obecne w relacji cytaty oraz generalnie mowa zależna, która wskazuje na koncentrację raczej na drugiej osobie niż na własnej roli w biegu wydarzeń. Bardzo ciekawym elementem jej opowieści jest także ogląd i ocena wydarzeń z punktu widzenia moralności (to, co dobre, *vs* to, co złe)

Węzłowym punktem jej opowieści są lata krótko po wojnie, które stają się – niezależnie od osobistych i zawodowych doświadczeń życia w powojennym Ustroniu – kluczowym elementem oceny powojennej rzeczywistości miasta, funkcjonujących tu mechanizmów władzy oraz legitymizacji, a raczej braku legitymizacji władzy nowych włodarzy miasta.

Kulminacyjnym punktem opowieści o początkach życia w powojennym Ustroniu jest historia o gołębiach, które powróciły do domu wraz z jednym z jej braci, którzy zjawili się w Ustroniu w kilka miesięcy po zakończeniu wojny:

„Moich braci do wojska wzięli. No bo dostali tę volkslistę trójkę. Musieli iść. A ten starszy to był całe cztery lata w Rosji (...) ale szczęśliwie wrócił. Przyszli obydwaj, i to było wielkie przeżycie ... (...) Jak pisali: nic innego, ino samo piekło widzieli.

I jak ten młodszy miał przyjść... to jest taka niby błahostka. Ale ten młodszy to hodował gołębie. A jak go wzięli do wojska, to te gołębie się stracili, odleciały, nie było ich. Przez cały czas nie było ich. Co jakiś czas tylko przelatywały. Takie ptactwo. Zniknęły i nie ma.

Jak miał przyjść, to przyszły trzy gołąbki i przed drzwiami siostra Hanka woła: „Mamo chodźcie, gołąbki przyszły”. I zaraz im nasypali ziarna. I tak mówiliśmy: „Czy może abo kto przyjdzie. Abo jeden, abo drugi”.

Za jakie dwa czy trzy dni, jedzie jeden mężczyzna i woła na moją mamę: „Hanko, tyś to jest? Dobrą nowinę ci powiem. Spotkołem synka twojego, z Bielska idzie piechotą. Teraz jest we Skoczowie”. (...) A można powiedzieć, że to nic, głupota. A jak on przyszedł,

to te gołębie to tak wokół niego chodziły. To było wielkie przeżycie”.¹⁶

Opowieść o powrocie z wojska została przetworzona w rodzinnej pamięci na wzór ludowej baśni, w której nie jest istotna prawda o gołębiach, ale fakt, że powrót mężczyzny do domu nabrał znaczenia wyjątkowego, niespodziewanego, cudownego wydarzenia. Wydarzenia, które przyniosło domowi spokój. Mimo końca wojny dopiero ten powrót oznaczał zwrot ku pewnego rodzaju normalności. Mitologizacji historii brata sprzyjało zapewne także obowiązujące w PRL tabu. Przekaz historii o służbie w Wehrmachcie dokonywał się bowiem przez całe lata tylko w formie przekazu ustnego w obrębie rodziny.

Rodzina Łucji odtąd znowu była razem, ale jej Ustroń zmieniał się. Legenda o powrocie brata bardzo wyraźnie kontrastuje z historią nowego otwarcia w dziejach miasta – „złego początku”. Przestrzenie społeczne i geograficzne Ustronia ulegały transformacji. Znikają ludzie. Znane miejsca są zaludniane obcymi. I żadna zmiana w historii Ustronia, także ta stanowiąca podstawę kanonu lokalnej historii, czyli rozbudowa uzdrowiska, nie może się z nią równać. Akcenty są położone w całkiem innych miejscach. Kolejne historie o powojennych samosądach, wywózce do obozu i wymuszonej emigracji to historie zmiany społecznego krajobrazu sąsiedztwa Łucji.

„W sąsiedztwie najbliższy dom sąsiedzki, za dróżką to była własność jednego generała (...). To byli naprawdę solidni ludzie, nikomu nic nie robili złego. A po wojnie tak się z nim odprawili... W Bielsku, w przytułku, prawie głodową śmiercią zmarł. Odebrali ten majątek, żona z córką i szwagierka jakoś im się udało, że wyjechały do Austrii (...). To była piękna willa. To wzięli. Po wojnie to się takie grupy poszkodowanych robiły. I chodzili, oglądali, gdzie coś pięknego, co by można było, to zabierali. Te wille zabrali. Tych osób już dawno nie ma. Tę połowę willi sprzedali. I całkiem obcy. No może nie całkiem obcy, bo z Górnego Śląska, ze Świętochłowic tu przyszli”.

Łucja opowiedziała mi ze szczegółami historię kilkorga osób, które wymieniła z imienia i nazwiska. Pod koniec opowieści zwykle zawieszala głos, albo pytała retorycznie: „czy to jest po ludzku?”.

Hierarchizacja zdarzeń oraz rola, jaką nadaje im rozmówca, okazuje się kluczowa dla zrozumienia przemiany, jaka dokonała się w mieście. Moje pytanie o rozbudowę uzdrowiska zostało w zasadzie przez Łucję pominięte jako nieistotne. Odparła jedynie: „Tak, to było dobre. To jeszcze profesor Szczepański zaczął”. W jej opowieści, która roi się od nazwisk i nazw miejscowych, ani razu natomiast nie pada nazwisko Edwarda Gierka czy Jerzego Ziętka.

Ważnym punktem odniesienia jest dla Łucji pozytywnie wartościowane dwudziestolecie międzywojenne – niezależnie od własnych trudnych doświadczeń związanych z postacią ojczyzna. Lata 20. i 30. to raj utrac-

ny, podobnie jak dzieciństwo, do którego nie ma już powrotu. Kontrastowanie rzeczywistości PRL oraz dwudziestolecia odnosi tak do oceny sposobu zarządzania miastem, jak i codzienności jej mieszkańców:

„Po [pierwszej] wojnie tego nie było. Nasz marszałek dbał o Polskę. To było dobrze”.

„Po wojnie moda jakaś, żeby ścieki do rzeki spuszczać. Dobrze, że teraz kanalizację robią. A przed wojną się tam kąpaliśmy, ale i braliśmy wodę do gotowania, a w lecie mieliśmy tam łazienkę”.

Wyjątkiem jest tutaj praca zawodowa Łucji. W kontekście doświadczeń Łucji z czasu niewolniczej, jak sama mówi, pracy na gospodarstwie dla ojczyma, swą pracę jako pielęgniarki, pomimo trudności z dojazdem, ocenia jednoznacznie pozytywnie. Łucja ponownie wymienia z nazwiska osoby lekarzy, którzy jej zdaniem zasłużyli sobie na dobrą pamięć (charakterystyczne, że wymienia nazwiska osób „dobrych”, a unika nazywania po imieniu „złych”). Uważa, że zespół był bardzo zgrany, a dzięki organizowanym przez związku wycieczkom udało jej się zwiedzić spory szmat Polski.

W opowieści Łucji trudno odnaleźć elementy ustrońskiego kanonu. Jej relacja, w której chronologię zastąpił porządek zdarzeń budowany w oparciu o osobiste przekonanie rozmówczyni o randze odnajdowanych w pamięci faktów, jest historią prywatną i osobistą. To historia odrębna. Nie tylko skonstruowana w oparciu o inne zasady – zasady pamięci, ale zbudowana z odmiennych elementów. Innych rozdziałów. Nie są to elementy kanonu, które zostały przekształcone i przyswojone w formie apokryfu. To odmienne puzzle, z których przez lata budowano własną lokalną historię.

Czy elementy tej opowieści mają szansę stać się częścią powstającego kanonu?

Mężczyzna „stamtąd”

Z Tadeuszem Ludwinem spotkałam się w jego domu-pensjonacie, który położony jest w Zawodziu, tuż koło charakterystycznych dla krajobrazu ustrońskiego piramid – sanatoriów budowanych w latach 60. Krętym korytarzem od niewielkiego przedsionka, po schodach wchodzimy do przestrzennego salonu z kominem, rozłożystą sofą, ławą. Tam odbędzie się nasza kilkugodzinna rozmowa, która w większości stanowiła swobodny monolog, przeplatany anegdotami, refleksjami o przeszłości z nieodłącznym, jak się okazało, elementem oceny czasów PRL.

Tadeusz Ludwin urodził się w Rudzie Śląskiej w 1943 r. w rodzinie drobnomieszczańskiej. Z Ustronia pochodził jego ojciec, Franciszek, który w 1918 r. w wieku 10 lat opuścił miasto po śmierci matki (jego ojciec zmarł kilka lat wcześniej). Franciszek wyuczył się w Cieszynie krawiectwa i po okresie praktyk (odwiedził wówczas m.in. Lwów i Gdynię) postanowił

otworzyć własny zakład na Górnym Śląsku, uważając, że „tam, gdzie są kominy”, są również ludzie, których stać na usługi krawca. Rzeczywiście, spośród 42 krawców w Nowym Bytomiu i Wirku Franciszek był jednym z dwóch, którzy odnieśli sukces finansowy. Jego zakład, w którym zatrudniał kilkunastu pracowników, produkował do 40 ubrań tygodniowo i przynosił na tyle wysokie dochody, że w latach 30. Ludwin zainwestował w budowę domu czynszowego dla robotników, familoka. W 1939 roku zaczął myśleć o budowie następnej kamienicy, tym razem urzędniczej, jednakże wojna pokrzyżowała te plany. W 1942 roku Józef został powołany do Wehrmachtu i wysłany na front wschodni. W trzy lata później, ranny podczas walk w Rumunii, trafił do szpitala w Pradze, z którego tuż przed wyzwoleniem miasta przez Armię Czerwoną uciekł i schował się u swojej siostry, mieszkającej ze swoim czeskim mężem w Pradze. W czasie nieobecności Józefa zakład krawiecki nie przestał funkcjonować dzięki jego żonie mającej do pomocy jednego pracownika, mieszkańca podkrakowskiej wsi.

Po wojnie Ludwin senior wrócił do Rudy Śląskiej i dalej prowadził zakład krawiecki, choć nie zatrudniał już pracowników. Nie do końca wiadomo, jak wyglądała sprawa własności familoka – według słów jego syna nowe władze odebrały Ludwinowi prawo do dochodów z czynszówki, zostawiając mu wyłącznie obowiązek administrowania i ponoszenia związanych z remontami kosztów. W latach 50. wstąpił do Stronnictwa Demokratycznego (został delegatem Górnego Śląska na kongresie partii), działał również w Polskim Komitecie Obrońców Pokoju. Mimo strat finansowych na przełomie 1949 i 1950 r. kupił w Ustroniu parcelę i pięć lat później rozpoczął budowę własnego parterowego domu. Obu synów Franciszek wysłał na studia – starszego na Akademię Górniczo-Hutniczą w Krakowie, młodszego Tadeusza do Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Katowicach (wydział chemii). Edukacja w oczach Ludwina seniora była bowiem najwyższą wartością i najlepszym zabezpieczeniem życiowym. Znaczenie, jakie przypisywał wykształceniu, wynikało z tego, że sam takiej możliwości nie miał. W 1958 roku rodzice Tadeusza przenieśli się na stałe do Ustronia, gdzie prowadzili pensjonat, Józef pracował jednocześnie jako pracownik administracyjny w tamtejszym technikum. W 1953 roku, jako dziesięcioletni chłopak, Tadeusz po raz pierwszy przyjechał do Ustronia i przez długi czas spędzał tam wakacje. W okresie budowy domu i w następnych latach Roman przyjeżdżał do Ustronia wyłącznie latem.

Po ukończeniu studiów w 1967 r. Tadeusz przez pół roku zatrudniony jest w Miejskim Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej w Rudzie Śląskiej, po czym zaczyna pracę w liceum pielęgniarskim. Po roku pracy decyduje się wstąpić do PZPR, jak podkreśla, z własnej woli. Wkrótce zostaje dyrektorem szkoły

i koordynatorem szkolnych POP podlegających Komitetowi Środowiskowemu Oświaty PZPR. W tym czasie nawiązuje bliskie, przyjacielskie kontakty ze środowiskiem elity partyjnej w Rudzie Śląskiej, członkami komitetu miejskiego i sekretarzami POP głównych zakładów pracy. W liceum podejmuje modernizację budynku szkolnego (pierwotnie były to koszary), „buduje” boisko szkolne i wprowadza system wyjazdów klasowych na tygodniowe wycieczki. Żona Tadeusza jest również nauczycielką w liceum handlowym, co okazuje się istotnym kapitałem w czasach kryzysu, kiedy to dzięki byłym uczniom pracującym w handlu Ludwinowie mają łatwiejszy dostęp do towarów pierwszej potrzeby. Pod koniec lat 70. Roman decyduje się na budowę domu wczasowego w Ustroniu. Potrzebny kapitał uzyskuje dzięki „załatwionemu” kredytowi bankowemu, a także na drodze pożyczek od rodziców i znajomych. Dom budowany do spółki z bratem staje w pobliżu „piramid” – nowych sanatoriów, z którymi nawiąże współpracę. W 1982 r. przeprowadza się stopniowo do Ustronia, gdzie od roku mieszka już jego żona, która dzięki pracy w szkole zaczyna nawiązywać nowe znajomości i potrzebne kontakty. Tadeusz znajduje pracę w technikum i jednocześnie zajmuje się prowadzeniem pensjonatu. Po przejściu na emeryturę staje się już w pełni przedstawicielem lokalnej „inicjatywy prywatnej”.

Wielowątkowa autobiografia opowiedziana przez Ludwina zbudowana jest z kilku równoległych opowieści: o ojcu uosabiającym mieszczański etos *self-made mana*, o własnym zaangażowaniu politycznym w okresie PRL, o strategiach życiowych, które pozwoliły mu odnieść sukcesy zawodowe, na marginesie, o Czechosłowacji oglądanej przez pryzmat mieszkającej tam rodziny, o wycieczce do Związku Radzieckiego. Ustrońskie wątki okazują się mniej istotne w narracji Ludwina, który definiuje siebie jako outsidera funkcjonującego na zewnątrz ustronńskiego „tu” znajdującego się w opozycji do górnośląskiego „tam”. Jego pamięć autobiograficzna jest szczególnym przykładem apokryfu zupełnego, chociaż Ustroń przewija się i uobecnia w jego wspomnieniach nastolatka, który spędzał wakacje, pomagając rodzicom w prowadzeniu domu wczasowego, czy w opowieściach o budowie i prowadzeniu pensjonatu w latach 80. Nie ma jednak w tej historii odwołania się do kanonicznych elementów lokalnej pamięci Ustronia, takich jak kuźnia i uzdrowisko, które u Ludwina pojawiają się wyłącznie w kontekście aktywności zawodowej, ani fundacyjnego wątku tygła multireligijnego. Nie ma także, charakterystycznej dla lokalnych narracji pamięci, topografii miasta, w której nieformalne nazwy czy nazwiska służą jako punkty orientacyjne w przestrzeni. Nie znaczy to, że ów kanon nie jest mu znany. Pytany o dożynki bez trudu posługuje się wiedzą na temat roli tego święta, postrzeganego przez Ustronian jako lokalny odpo-

wiednik pierwszomajowych pochodów w innych regionach kraju. Ludwin przedstawia je jednak jako lokalny, obcy obyczaj, z którym się nie utożsamia i którego on, „człowiek miasta”, nie rozumie. Ustroń i jego codzienność pozostają wątkami peryferyjnymi w jego relacji, bo nie z tym miejscem wiąże się centralny temat – ambiwalentna pamięć o PRL człowieka, który należał do lokalnej elity władzy w Rudzie Śląskiej. Rozmowa o przeszłości stała się katalizatorem do pracy pamięci, zrozumienia swojej decyzji o wstąpieniu do PZPR i politycznego zaangażowania, reinterpretacji oceny minionego okresu zgodnie z nowym, powstałym po 1989 r., porządkiem pamięci.

Pamięć o PRL, jaka wyłania się z opowieści Tadeusza Ludwina, jest daleka od jednoznaczności postkomunistycznej nostalgii, która traktuje przeszłość jako zrozumiałą, oswojoną utraconą rzeczywistością. Autobiografia peerelowskiego okresu życia Ludwina toczy się na kilku planach zbudowanych wokół różnorodnych kategorii konstytuujących odmienne interpretacje i opisy PRL, nawiązujących do różnych porządków pamięci zbiorowej. Ta wielowymiarowa narracja, w której odmienne obrazy przenikają się wzajemnie, ewoluują i komplikują się wraz z rozwojem opowieści, jest świadectwem pracy pamięci, która nie zakończyła się wraz z końcem naszej rozmowy. Ambiwalentny charakter pamięci ujawnia się już na poziomie językowym. Ludwin, mówiąc o swoim członkostwie w PZPR, używa zapożyczonych z dyskursu publicznego określeń (bandyta, uczestnik reżimu, kolaborant) i choć wobec nich się dystansuje, to nie kwestionuje tamtego wyboru, który w jego oczach tylko częściowo wynikał z pobudek politycznych: „nie kryję, że cechował mnie, mówię jasno, normalny oportunist. Po prostu wiedziałem, że jestem skazany na socjalizm, dlatego że ja interesowałem się zagadnieniami politycznymi, społecznymi”.¹⁷ Kilka minut później pojawia się inny rodzaj motywacji, w którym przynależność partyjna staje się środkiem do celu, jakim była efektywna praca na rzecz szkoły, którą kierował. Istotna jest tu nie tyle szczerść usprawiedliwienia, ile sam fakt, że Ludwin się usprawiedliwia i że przywiązuje duże znaczenie do tego, by tamtą decyzję wyjaśnić, co można interpretować jako polemikę z centralnym kanonem pamięci.

Legitymacja partyjna zwiększała w sposób znaczący jego kapitał społeczny w postaci znajomych sekretarzy POP działających w zakładach przemysłowych czy członków lokalnych struktur politycznych, która w znaczący sposób zwiększała jego możliwości menedżerskie, jak dzisiaj byśmy je nazwali. Wykorzystuje kontakty z pierwszymi sekretarzami komitetów zakładowych („tak zwany kierownik polityczny”), by wybudować szkolne boisko czy zorganizować tanie noclegi na potrzeby szkolnych wycieczek w zakładowych domach wczasowych. Ludwin nie ukrywa, że znajomości te były przydatne również prywatnie – dzięki nim zała-

twił kredyt w banku, a także materiały budowlane, które w większości przywoził ze Śląska, bo tam miał znajomości. Ten aspekt codzienności peerelowskiej wpisuje się w autoprezentację Ludwina jako zaradnego i rzutkiego przedsiębiorcy, który poszedł w ślady ojca i odniósł sukces zawodowy i ekonomiczny. W te ramy wpisuje się jego opowieść o wyprawach na Opolszczyznę, skąd przewoził mięso z nielegalnego uboju czy zakupy na zapleczu w latach kryzysu. Partyjna działalność zostaje ujęta w ramy strategii codzienności, przez co automatycznie kwestie dotyczące systemu i praktyk władzy zepchnięte zostają na plan dalszy, co potwierdza tezę Jana Szackiego o roli, jaką doświadczenie codzienności odgrywa w procesie niwelowania pamięci o PRL jako systemie politycznym.¹⁸ Nie znaczy to, że Ludwin unika ocen i opinii dotyczących kwestii politycznych, umieszcza je jednak w innym kontekście. PRL jest narzuconym porządkiem politycznym, który pozbawia ludzi „skazanych na socjalizm” jakichkolwiek możliwości wyboru z wyjątkiem przystosowania (tu znowu ojciec jest autorytetem legitymizującym wybory Tadeusza). Podkreśla swój krytyczny stosunek do PRL, przejawiający się w zaangażowaniu w budowanie struktur poziomych w PZPR oraz różnych formach „opozycjonowania”, by odwołać się do terminu Anki Grupańskiej. Represyjny charakter państwa Ludwin łączy jednak wyłącznie z okresem stalinowskim, polemizując tym samym z wizją onnipotencji państwa w latach 70. i 80., kiedy sam znajdował się po stronie władzy i miał świadomość polaryzacji politycznej w społeczeństwie, której skutków sam także doświadczył.

Ambiwalentna pamięć Ludwina jest przykładem próby pogodzenia kanonu centralnej pamięci o PRL z osobistym doświadczeniem, konstytuującym się w opozycji do niektórych wartości i ocen wpisanych w ów kanon. Nie odrzuca go w całości, ale tworzy apokryf pozwalający mu na częściową przynajmniej redefinicję własnej biografii według nowego porządku pamięci.

Kanon i apokryf

Przedstawione tu dwie analizy ustnych relacji, mimo wszelkich różnic wynikających z odmienności biografii i odmienności interpretacji, ukazują procesualny charakter pamięci, tak na poziomie jednostkowym, jak i zbiorowym, uświadamiają również złożoność relacji między autobiografią, kanonem i apokryfem. Wspomnienie mówione jest zapisem pracy pamięci świadka historii, który nie tyle zdaje relację z tego, co było, ile nadaje wybranym wydarzeniom znaczenia i sensy, co pozwala mu zachować poczucie ciągłości tożsamości „Ja”. W trakcie pracy pamięci ujawnia się funkcja kanonu jako rezerwuaru potocznej, ale odrębnej wiedzy o przeszłości przydatnej w konstruowaniu własnej, niejednokrotnie odmiennej od kanonicznej wersji wydarzeń. Mogą przesuwac akcenty i modyfikować znaczenia zapisane w kanonie, tworząc tym sa-

my apokryfy multiplikujące pamięci lokalne, co z kolei może, przynajmniej potencjalnie, prowadzić do modyfikacji dotychczasowego kanonu. Ta nieustanna interakcja zachodząca pomiędzy kanonem a apokryficznymi z natury autobiografiami ujawnia podmiotowość członków lokalnych wspólnot pamięci, którzy dalecy są od biernego przyswajania zawartych treści kanonu, lecz odwrotnie – twórczo się nimi posługują, wykorzystując je do budowania subwersywnych pamięci. Apokryficzność relacji autobiograficznych, o której tu mowa, dotyczy nie tylko odmienności interpretacyjnej, ale przede wszystkim innej struktury narracji, która wynika z charakteru sytuacji komunikacyjnej. Ustną opowieścią rządzą odmienne reguły retoryczne niż typograficznymi źródłami wspomnieniowymi, nie bez znaczenia jest również konwencja przekazu werbalnego, który skupia się na tematach i wątkach nieobecnych lub zmarginalizowanych w przekazie kanonicznym, który w dużym stopniu czerpie wzorce narracyjne z historiografii. To, co kanon i historiografia uznają za niewarte uwagi, w apokryfie autobiograficznym zajmuje często centralne miejsce, zmuszając w konsekwencji badaczy do refleksji nad strukturą narracji o przeszłości.

Opowieść autobiograficzna nadaje nowe dla historyka sensy i znaczenia pojęciu codzienności i badaniu życia codziennego. Pokazuje człowieka w codzienności nie jako biernego odbiorcę i „konsumenta”, ale jednostkę aktywną, która wypracowuje własne – stosując pojęcie de Certeau – taktyki postępowania i poruszania się w świecie. Polegają one m.in. na nadawaniu sensów rzeczom i zdarzeniom. Na ciągłej interpretacji i reinterpretacji. Takie podejście rodzi oczywiście groźbę rozpadu syntetyzujących wizji dziejów PRL na dziesiątki mikrohistorii, lecz z drugiej strony pomaga uniknąć grzechu nieuzasadnionych generalizacji i uproszczeń. Wymaga to jednak skierowania uwagi na peryferie, zaś umieszczenie peryferii w centrum zainteresowania niesie w konsekwencji przesunięcie epistemologiczne w kierunku antropologii i jej sposobu postrzegania rzeczywistości. Nie bez przyczyny mikrohistoryczna perspektywa stała się znakiem rozpoznawczym badań prowadzonych w nowym paradygmacie, kształtującym antropologię historyczną.

Przypisy

- ¹ O uniwersalizacji zjawisk społecznych i politycznych świadczą np. rozbieżności między tytułami prac naukowych a lokalnością materiału empirycznego stanowiącego podstawę analizy historycznej, traktowanie centralnych decyzji i działań w kategoriach niezmiennego wzorca, jak również – gdy materiał źródłowy obejmuje różne obszary geograficzne – brak analizy porównawczej w odpowiedzi na pytania o lokalną specyfikę i odmiennosc od ogólnych mechanizmów. Zob. K. Kosiński, *Nastolatki '81. Świadomość młodzieży w epoce „Solidarności”*,

- Warszawa: Trio, 2002; idem, *Historia pijaństwa w czasach PRL. Polityka, obyczaje, szara strefa, patologie*, Warszawa: Neriton, Instytut Historii PAN, 2008; A. Leszczyński, *Sprawy do załatwienia. Listy do „Po Prostu” 1955-1957*, Warszawa: Wydawnictwo Trio, 2000; idem, *Anatomia protestu. Strajki robotnicze w Olsztynie, Sosnowcu i Żyrardowie, sierpień – listopad 1981*, Warszawa: Wydawnictwo Trio, 2006; K. Madej, *Spółdzielczość mieszkaniowa. Władze PRL wobec niezależnej inicjatywy społecznej (1961-1965)*, Warszawa: Wydawnictwo Trio, Instytut Pamięci Narodowej, 2003; M. Tymiński, *PZPR i przedsiębiorstwo. Nadzór partyjny nad zakładami przemysłowymi 1956-1970*, Warszawa: Wydawnictwo Trio, 2001.
- ² Faktycznie w ten sposób, pomijając problem bezkrytycznego wykorzystywania badań socjologicznych z epoki stanowiących znakomite źródło w pierwszej kolejności raczej dla badań dyskursu, historycy odwołują się do „tradycyjnej” socjologii, która zdaniem samych socjologów swą świetność ma już za sobą: „Novum socjologii życia codziennego to nie tylko tematyka, ale cel poznawczy. Nie chodzi już (...) o poszukiwanie prawidłowości dziejowych. (...) Nie chodzi też o dostarczenie zregulowanego statystycznie opisu społeczeństwa pod względem wyabstrahowanych pojedynczych zmiennych. Socjologia (...) chce dostarczyć orientacji, rozumienia, pogłębionej interpretacji i ujawnienia sensu tego, co dzieje się w naszym życiu, a co ukryte dlatego, że czynimy to bezrefleksyjnie, rutynowo, nawykowo”. P. Sztompka, *Życie codzienne – temat najnowszej socjologii*, w: *Socjologia codzienności*, red. P. Sztompka, M. Bogunia-Borowska, Kraków: Znak, 2008, s. 48
- ³ A. Lüdtkke, *Introduction. What is the History of Everyday Life and Who are its Practitioners*, w: *The History of Everyday Life Reconstructing Historical Experiences and Ways of Life*, red. A. Lüdtkke, Princeton: Princeton University Press, 1995, s. 5 passim.
- ⁴ Przykładem tego typu podejścia mogą być badania Dariusza Jarosza poświęcone okresowi stalinizmu. Zob. D. Jarosz, *Polacy a stalinizm 1948-1956*, Warszawa: Instytut Historii PAN, 2000.
- ⁵ Niemiecki termin *kleine Leute* jest w anglosaskiej literaturze tłumaczony jako *ordinary people*. Por. A. Lüdtkke, op.cit., s. 3
- ⁶ O roli historyka w powstawaniu relacji ustnych zob. M. Kierzkowski, *Oral history – Historia Badającego i badanego*. Uwagi o specyfice relacji ustnych w kontekście badań historycznych, w: *Obserwacja uczestnicząca w badaniach historycznych. Zbiór studiów*, red. B. Wagner, T. Wiślicz, Zabrze: inforteditionis, 2008, s. 35-40; D. Kałwa, *Kozetka historyka: oral history w badaniach życia prywatnego*, w: *Rodzina – prywatność – intymność*, red. D. Kałwa, A. Walaszek, A. Żarnowska, Warszawa: Wydawnictwo DiG, 2006, s. 181-191; V. R. Yow, „Do I like them too much?": *Effects of the oral history interview on the interviewer and vice-versa*, w: *Narrative Methods*, red. P. Atkinson, S. Delamont, t. I: *Narrative perspectives*, London-Thousand Oaks-New Delhi: Sage Publications, 2006, s. 211-234; M. Kubiszyn, *Historia (nie) mówiona*, „Scriptores”, 2003, nr 2, s. 91-105
- ⁷ Odwołujemy się tu do koncepcji pamięci zbiorowej Jana i Alejdy Assmanów, którzy rozróżniają dwa rodzaje tej pamięci – kulturową i komunikacyjną. Ta ostatnia, której cechami charakterystycznymi są: forma reprodukcji pamięci w ramach codziennej komunikacji pokoleniowej, ograniczony do 80-100 lat zakres czasowy ulegający sta-
- mu przesunięciu w stosunku do teraźniejszości, brak specjalizacji i płynność tematyczna, konwersacyjny charakter przekazu budowanego w zgodzie z obowiązującym w kulturze modusem konwersacji i komunikacji ustnej. Pamięć komunikacyjna jest formą wiedzy odrębną formą wiedzy J. Assmann, *Collective memory and cultural identity*, „New German Critique”, 1995, nr 65, s. 126-127
- ⁸ Parafrazując w tym miejscu pojęcie Goffmana, wskazujemy na fakt, że pomimo koncentracji na doświadczeniu jednostkowym mamy pełną świadomość społecznych relacji, w jakich jednostka funkcjonuje. Jedną z nich jest niewątpliwie także relacja, które wiąże historyka i jego rozmówcę podczas wywiadu.
- ⁹ W projekcie zrealizowanym przez stowarzyszenie Artefakty wzięli udział: A. Drobik, M. Jarząbek, D. Kałwa, B. Klich-Kluczewska, J. Komperda, A. Mikołajczyk, D. Mucha, M. Pyzio, K. Żłobicka.
- ¹⁰ Połowa grupy pochodziła z Górnego Śląska, co się okazało przydatne w trakcie prowadzenia wywiadów i miało pośrednio wpływ na relacje tworzące się w trakcie trwania projektu, ponieważ w ich wypadku niektóre elementy wspólnoty pamięci – górnośląskiej i ustrońskiej – natchodziły na siebie, czy wręcz się pokrywały.
- ¹¹ Nierzadko rozmówcy posługiwali się własnymi opracowaniami dotyczącymi ich działalności zawodowej, czy nawet własnymi publikacjami o charakterze historycznym opublikowanymi w regionalnym periodyku.
- ¹² Cz. Robotycki, *Historia-folklor-tradycja a kwestia „małej ojczyzny”*, w: idem, *Nie wszystko jest oczywiste*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 1998, s. 56-57
- ¹³ Jest to zauważalne np. w syntezie historii Ustronia wydanej w 2005 roku, której obszerny II tom poświęcony jest jego historii najnowszej: Ustroń 1305-2005, t. I: I. *Panic*, t. II: red. L. Szkaradnik, K. Szkaradnik, t. II, *Ustroń: Galeria „Na Gojach”*, 2005-2007. Narrację II tomu z wielkimi wyjątkami (zob. przyp. 14) zdominował kronikarski opis dziejów politycznych i gospodarczych miasta.
- ¹⁴ G. Kubica, *Przemiany społeczno-kulturowe Ustronia z perspektywy socjologicznej i antropologicznej*, w: *Ustroń...* op. cit., t. II, s. 637
- ¹⁵ Badaczki feministyczne szybko przyswoiły tę szczególną cechę relacji kobiecych do tego stopnia, że Diana Gittins, która przeprowadzała wywiady o antykoncepcji wśród robotnic w Lancashire i odkryła, że mówią one z większym entuzjazmem o swej pracy w tkalni niż o rodzinie, określiła zebrane relacje chlubnym wyjątkiem poprzez bliskość tematyczną w odniesieniu do narracji męczyzn. S. Leydesdorff, L. Passerini, P. Thompson, *Introduction*, w: *Gender and Memory*, red. S. Leydesdorff, L. Passerini, P. Thompson, Oxford-New York: Oxford University Press, 1996, s. 2. Na temat szczególnego charakteru historii mówionej, w której tak świadkiem historii, jak i osobą zadającą pytania jest kobieta zob. D. Kałwa, *Kobięca historia mówiona*, na stronie: <http://www.crisisintervention.free.ngo.pl/psychologia/bps21.html>
- ¹⁶ Wywiad z M.B., marzec 2007, rozmawiała B. Klich-Kluczewska, Archiwum Stowarzyszenia Historii Mówionej „Artefakty”.
- ¹⁷ Wywiad z R.T., marzec 2007, rozmawiała D. Kałwa, Archiwum Stowarzyszenia Historii Mówionej „Artefakty”.
- ¹⁸ J. Szacki, *Dwie historie*, w: Fik Marta (et al.), *Spór o PRL*, wstęp P.S. Wandycz, Kraków: Wydawnictwo Znak, 1996, s. 68-74